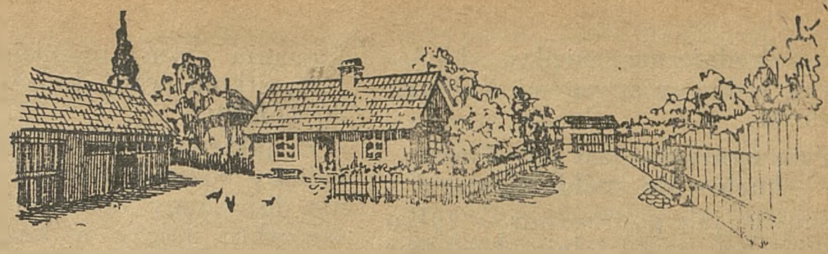
Nr. 32. Rok I.
Lwów, dnia 1 sierpnia 1937 r.



MAŁOPOLSKI
TYGODNIK ROLNICZY
Organ Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, Oddziału we Lwowie

Nie marnujmy sił na waśnie,
Nie dzielmy narodu w kasty,
Bo zapału ogień zgaśnie.
A miast róż, wyrosną chwasty.
j. k.

Rolnik musi być także kupcem

II.

Rolnik musi się zająć handlem nie tylko dlatego, że ma towar na sprzedaż, ale także i dlatego, że potrzeba mu wielu artykułów, bez których obejść się nie może, a które kupowane przez własne organizacje wypadną taniej i dadzą gwarancję lepszej jakości.

Na polu wspólnego zakupu mają rolnicy piękny dorobek w postaci sklepów Kółek Rolniczych, opartych na założeniach spółdzielczych. Celem ich jest ominięcie kosztownego pośrednictwa, by dać rolnikowi towar dobry, rzetelny.

Położenie naszego handlu wogóle jest takie, że na około pół miliona osób, pracujących w handlu, przeszło 350.000, czyli 65% posiada samodzielność, a np. w Niemczech na 3 miliony osób, zatrudnionych w handlu, tylko 930.000, czyli 31% stanowią jednostki samodzielne. Wynika stąd, że

u nas przedsiębiorstwa handlowe to przeważnie jednostki drobne.

Tymczasem przemysł wytwórczy wszelkiego rodzaju i importowy dążą stale do tego, by przy sprzedaży swoich artykułów posługiwać się jak najmniejszą liczbą kupców-pośredników, ze względu na koszta. Z małym poprostu nie gadają wcale, a sklepy Kółek Rolniczych u nas, niestety, zaliczyć musimy do drobnych. Możliwość zakupu towaru u źródła, co daje gwarancję jego jakości i ceny, dla sklepów Kółek Rolniczych tedy odpada. To jest ogólna dążność naszych sfer gospodarczych.

Rzecz druga: sprawa powszechnie znana, że większość naszego przemysłu jest skartelizowana. Kartele wykluczają znowu drobny zakup, a jeżeli go dopuszczają to po cenach sprzedaży detalicznej, indywidualnej. Inaczej mówiąc i z tego powodu zakup u źródła jest dla sklepów Kółek Rolniczych zamknięty.

Pozostaje zatem jedyne źródło zakupu, jakim jest większy sklep czy hurtownia w mieście.

Jeśli nie ma w mieście powiat. hurtowni chrześcijańskiej, zdarza się bardzo często, że zamiast sprowadzać towar ze Związku Handlowego we Lwowie*) kupuje się u żyda.

Jakże taki handel sklepu K. R. z żydowską hurtownią wygląda? Jak wiadomo, w społeczeństwie przepływa głęboki nurt unarodowienia przemysłu i handlu, wydarcia monopolu handlowania z rąk żywiołu obcego.

Żydzi zdają sobie z tego sprawę

i robią, a niewątpliwie i zrobią wszystko, co w ich mocy, by swoich współwyznawców i siebie ratować.

Praktycznie sprawa ta wygląda w ten sposób: „chcą mieć „goje" sklepy Kółek Rolniczych, niech mają, chcesz chłopie handlować to handluj, ale my ci tak policzymy za towar, że choćbyście drożdży dodawali to wasze obroty nie urosną". Dlatego towar kupiony w hurtowni żydowskiej będzie zawsze gorszej jakości, a po wysokiej cenie.

Gdzie drzewo rąbią — tam drzazgi lecą — lecą one i w handlu.

Towar zepsuty, zgniły czy zwietrzały, czy też uszkodzony to drzazgi, które pcha się na wieś — niech handlują. Wystarczą zepsute drożdże raz kupione przed Wielkanocą w sklepie Kółka Rolniczego, czy w sklepie prywatnym na wsi, by gospodyni wyrzekła się raz na zawsze kupowania tam czegokolwiek. I sama nie kupi i 10 sąsiadek odmówi. Dlatego też żydowska hurtownia, jako źródło zakupu dla sklepów wiejskich — odpaść musi jak najwcześniej, jeżeli nie chcemy dotychczasowego dorobku zaprzepaścić.

I tu — jak przy rozważaniu zagadnień zbytu produktów rolnych — dojść musimy do jednego możliwego wniosku. Wszystkim brakom, o których wspomniałem, zaradzić może jedno własne ogni-

*) Patrz artykuł w nr. 30 pt. „Takie centrale, jakie spółdzielnie".

wo, pośredniczące między sklepami na wsi a pierwszymi źródłami zakupu.

Tym ogniwem jest powiatowa hurtownia spółdzielcza.

Znowu, jak poprzednio — tylko powiatowa spółdzielnia da towar rzetelny, dobry i po konkurencyjnej cenie, boć nie będzie jej chodzić specjalnie o zysk, a tylko o dobro wszystkich członków, którzy będą jej właścicielami.

Wspomniałem, że fabrykanci, wytwórcy wszelkiego rodzaju, importerzy i t. p. wolą gadać z jednym dużym, niż 50-ma drobnymi kupcami — bo to ich dużo taniej kosztuje. I dlatego dużym odbiorcom dają oni różnego rodzaju opusty i premie obrotowe.

Praktyka wykazuje, że te opusty i premie najzupełniej wystarczą, by składnica powiatowa pokryła własne koszta i dała dobry towar taniej niż inni.

Jeszcze jeden wzgląd ogólnopaństwowy przemawia za otoczeniem specjalną opieką handlu wiejskiego.

Handel jest u nas tą dziedziną, która może dać zatrudnienie pewnej liczbie ludności i wchłonąć część nadmiaru ludności wiejskiej.

Obowiązek obywatelski nakazuje nam dać oparcie i możność zarobkowania tym przedsiębiorczym jednostkom wsi, które biorą się do handlu.

Z jakiegokolwiek punktu będziemy rozpatrywać te zagadnienia dojdziemy zawsze do jednego wniosku: należy w każdym mieście powiatowym stworzyć składnicę Kółek Rolniczych, któraby stopniowo urzeczywistniała wszystkie zamiary nasze, a więc w pierwszym rzędzie dostarczała sklepom wiejskim artykułów pierwszej potrzeby i gospodarskich i stopniowo zorganizowała zbyt produktów rolniczych i hodowlanych. Należy przy tym podkreślić, że sklepy Kółek Rolniczych na wsi mają wszelkie warunki rozwoju, bo:

a) cała gromada potrzebuje jednych i tych samych towarów, a więc są odbiorcy,

b) mają małe koszty założenia i handlowe,

c) małe wydatki osobowe, bo niskie płace osób zatrudnionych, jakkolwiek na stosunki wiejskie — bardzo popłatne,

d) ulgi w podatkach i świadczeniach publicznych, przyznane przez państwo,

e) mogą rozporządzać dostatecznym kapitałem, złożonym przez członków w formie udziałów. Wystarczy tylko uświadomić członków dokładnie o wszystkich korzyściach wspólnego działania,

f) rozporządzać będą systematycznie szkolonym personelem.

Twierdzi się dzisiaj, że

rolnik czy potrzebuje czy nie, gdy przyjdzie dzień targowy jedzie do miasta w słotę czy pogodę, marnuje inwentarz, siebie i czas Boży,

po to tylko, by sprzedać kwaterkę masła i pół kopy jaj, a kupić 2 dkg drożdży, 1 dkg herbaty, przybory do prania i trochę smaru na ośki, wszystko za 2 zł. Marnuje się na to koń, wóz i dwoje ludzi przez cały dzień. Możnaby czas ten obrócić na obejrzenie porządku w obejściu i przybicie sztachetów w płocie, by kury nie robiły szkody sąsiadowi.

Słusznie, niechże jednak sklep na wsi kupi od gospodyni kwaterkę masła i pół kopy jaj, a sprzeda pod gwarancją drożdże, które nie zepsują ciasta, herbaty, która nie była jeszcze używana, i jest prawdziwa, przybory do prania, które nie sfarbują świątecznego stroju, a gospodarzowi smar, ale taki, żeby wóz chodził lekko i nie skrzypiał.

Jeżeli rolnicy nie zechcą pomyśleć o własnych interesach, pomyśleć o tym może prywatny przedsiębiorca, ale ten nie będzie mówił o potrzebach rolnictwa, nie będzie

Strażnicy Morza

3)

Zamilkli wpijając znów oczy w nadpływającą karakę. Kapitan świsnął przez palce. Załoga, trzydziestu trzech ludzi, stanęła przed nim. Dawał rozkazy krótkie, proste, prawie niepotrzebne. Rzucili się do przedniego kasztelu po topory i bosaki[1]). Ręce im drżały z radości. Chciwi zazwyczaj na łup, nie o bogatym ładunku karaki myśleli tym razem. Walki chcieli. Wyzywał ich w Gdańsku Szwed, przyjmą wyzwanie w Sztokholmie! Zęby błyskały w ogorzałych, srogich twarzach, śmiały się radośnie siwe oczy morskich ptaków. Rudel zaszumiał, przerzucając w prawo warkocz piany. Balcer Szulc próbował już, czy mostki lekko chodzą.

— Demy rede? — zapytał z góry Jadamek z pewnym niepokojem.

— Chto deł chleb, da e zębe — odparł sentencjonalnie Wilk Kaszub, przebiegając.

Wraz z Janem Zelą wdrapał się na reję foka, by stamtąd skoczyć na pokład nieprzyjacielski. Szulc z Foxenem siedzieli już okrakiem na bukszprycie.

„Wodnik“ biegł lekko po falach, przecinając drogę coraz to bliższej karace. Pod złocistą rzeźbą przodu widać już było wyraźnie nazwę jej „Salomon“. Na pokładzie nie znać było jeszcze żadnego zaniepokojenia. Utęsknieni długą drogą ludzie stali przy burtach, wyglądając, rychło ujrzą brzeg ojczysty. Wszystko im raczej mogło przyjść do głowy, niźli obawa napadu tu, pod samym domem.

Lecz „Wodnik“ płynął wprost ku nim, kierując dziobem w bok Salomonowy. Zdziwiło to Szwedów. Machali z gniewem rękami, ostrzegając przed zderzeniem. Kapitan, zażywny człowiek w czarnym materialnym kaftanie, krzyczał przez tubę, siniejąc ze złości. Naraz odrzucił tubę, podniósł w górę ręce z przerażeniem. Zrozumiał.

Lecz wysmukły przód „Wodnika“ wzniósł się już wysoko nad ciężką karaką i trzasnął w nią całą siłą, aż jęknęły wiązania obu statków, zakołysały się gwałtownie maszty, zaszumiała w okół woda. Szwedzi chwytali muszkiety, lecz zanim zdołali je nabić, Gert Foxen skoczył z bukszprytu na kark grubego kapitana i taczali się razem, upadłszy na pokład. Wraz Zela z Wilkiem spuszczali się po linie z rei, kołysząc się, niby pająki, nad nieprzyjacielskim pokładem. Chciano ich schwytać za nogi, lecz oni rozbujawszy się skoczyli i znikli w łuce. Balcer Szulc za nimi. Nikt ich nie ścigał i spokojnie mogli zagwoździć armaty, bo ogłupiała załoga całe siły wytężała, by nie dopuścić do przerzucenia mostku. Odpychali bosakami, ciskali wiechy zapalone. Bosman szwedzki chwy-

[1]) żerdź drewniana, z żelaznym i ostrym hakiem do odpychania i zahaczania.

mówił o wspólnym zbycie i zakupie, nie będzie pytał o udziały, ale też nie będzie dzielił między rolników korzyści, — zyski schowa do własnej kieszeni.

Czas również przestać oglądać się na pomoc państwa. Państwo uświadamia, daje spółdzielniom ulgi, ale trudno wymagać, by było nianką każdego obywatela.

O swoich interesach trzeba pomyśleć samemu.

M. Ćwięka, Sanok.

Łacinnicy czy Polacy?

Zdarza się często, iż czasopisma ruskie i działacze ruscy twierdzą, iż w Małopolsce Wschodniej Polacy są żywiołem napływowym, a nie ludnością miejscową i stałą, że są tylko przybyszami, a nie gospodarzami tej ziemi. Nie zamierzam tu odpierać tych wszystkich zarzutów, gdyż cała historia nasza świadczy, iż w Małopolsce Wschodniej byliśmy zawsze u siebie w domu. Świadczą o tym i miasta przez Polaków zakładane, kościoły, szkoły i inne gmachy tu budowane, świadczą o tym pobojowiska, w które obficie wsiąkła polska krew, świadczą wreszcie mogiły wielkich Polaków, z tej ziemi pochodzących. Przecież i Żółkiewski — założyciel Żółkwi, wielki hetman, zdobywca Moskwy, tylokrotny zwycięzca Szwedów, Moskali i Turków, który dał życie za Polskę pod Cecorą, i wielki król Jan Sobieski, zwycięzca z pod Wiednia i wybawiciel chrześcijaństwa — urodzili się i wychowali tu na tej ziemi, w Małopolsce Wschodniej. To byli tutejsi Polacy i tutejsza ziemia ich wydała, a gdyby to nie był kraj polski, to byłaby to rzecz niepojęta, gdyż obca ziemia nigdy nie wyda narodowych bohaterów.

Jeżeli jednak nawet nie będziemy chwilowo powoływać się na historię i spróbujemy tylko przedstawić nasze dzisiejsze prawa do tej ziemi, to zobaczymy, że są one żywe i dobrze uzasadnione. Przecież w Małopolsce Wschodniej mieszkają Polacy nie tylko w miastach i miasteczkach, przecież tutejsi Polacy to nie tylko urzędnicy, nauczyciele i ziemianie, lecz także w bardzo dużej liczbie chłopi polscy, ci właśnie, którzy trzymają się najsilniej ziemi, gdyż uprawiają ją własną pracą i w razie potrzeby bronią jej wraz z członkami innych warstw Narodu. . .

Chłopów polskich w Małopolsce Wschodniej nie jest tak mało, jak to usilują — nawet w polskie społeczeństwo — wmówić działacze ukraińscy. W województwie tarnopolskim jest tych chłopów około pół miliona dusz, a w województwie lwowskim jest ich w powiatach czysto polskich około 600 tysięcy, a w powiatach mieszanych jeszcze pół miliona. Najmniej chłopów polskich jest w województwie stanisławowskim, bo tylko około 200 tysięcy, ale i to nie jest liczba do pogardzenia.

Chodzi tylko o to, żeby ci chłopi w Małopolsce Wschodniej byli odpowiednio zorganizowani i żeby poczuwali się do odpowiedzialności za losy swojej Ojczyzny. Tu muszę stwierdzić, iż z uświadomieniem patriotycznym tutejszego chłopa Polaka jest nawet wcale dobrze, ale z organizacją nienadzwyczajnie.

Osobne jednak zagadnienie wśród tej rzeszy chłopskiej w Małopolsce stanowią chłopi Polacy, obrządku rzymsko-katolickiego, ale używający w życiu potocznym języka ruskiego. Chłopi tacy są w województwach tarnopolskim, stanisławowskim i mieszanej części województwa lwowskiego. W powia-

---

cił wieniec smolny, rozbujał nad głową, a gdy rozgorzał płomieniem, cisnął z rozmachem na pokład „Wodnika". Lecz jegomość Marcin Prus odbił go w lot, rzucając do wody. Już mostek przerzucono. Walka trwała na nim straszliwa, zaciekła. Ludzie darli się zębami, dusili za gardła, spychali wzajemnie w morze. Kapitan szwedzki bronił się jak lew, ale wyrwano mu szpadę. Maciej Kornicz, siłacz wielki, ciągnął go za ramiona na pokład „Wodnika". Szwedzi skoczyli bronić, chwytając kapitana za nogi. Szwed ryczał jak wieprz zarzynany, lecz Kornicz trzymał krzepko. Wyrwał go, zamknął w kohicie, przetrząsnąwszy mu wprzód kieszenie, by ognia tam nie zaprószył.

Duch w Szwedach osłabł, gdy wodza uwięzionym zobaczyli. Stracili głowę do reszty. Napaść zbyt była niespodziana, niepojęta. A pomoc nie nadchodziła. Zdali się. Powiązanych jak barany, przeprowadzono na pokład „Wodnika", gdzie siedzieli rzędem przy burcie, osowiałymi oczami patrząc dookoła. Prawda to, czyli zły sen? Toć mieli dziś obiadować w domach z żonami, z dziećmi. Po rocznej przeszło wędrówce już dobijali do brzegu!

Jegomość kapitan Prus z bosmanem Korniczem przebiegł szybko wnętrze „Salomona", by się o zdobyczy upewnić. Nie było czasu na przeładowywanie. Uczepiony na tęgim kotwiczym łańcuchu, „Salomon" płynął za „Wodnikiem" i płynąć tak miał do samego Gdańska. W razie pościgu przyjdzie go zatopić, bo ciężki. To trudno. Kapitan wglądał w każdy kąt i głową kiwał radośnie, bo karaka pełna była towarów co najprzedniejszych. Nie tylko korzenie na niej zamorskie, drogi cukier i cienkie płótna holenderskie, ale niemały zapas prochu, kul, zbroi i rusznic angielsk'ch. Ej, poszczęściło się kaprom!

Jegomość Marcin Prus wyszedł na pokład uradowany. Widział się już wjeżdżającym w Leniwkę[2]) wśród podziwu reszty kompanów. Rozejrzał się wokół wesoło i dumnie. Przy rudlu stał Jasiek z Dąbrówki, zwany Orylem[3]) a to z racji, że przy flisach wychowany i choć od pięciu lat był kaprem, dotąd nazywał kotwę śrykiem, a rudel drygawką. Prócz niego sześciu ludzi z załogi „Wodnika" pilnowało takelunku[4]) pod kierownictwem bosmana. Oba statki płynęły szybko na południe. Jegomość kapitan stanął na przednim kasztelu, skąd rano Szwed jeszcze wydał rozkazy. O kilkanaście stajań wprzód sunął lekko „Wodnik", strojny w królewską banderę. Mimo większego ożaglowania ciężki „Salomon" zdążał za nim z trudem, naciągając łańcuch holowniczy. Morze układało się w krąg bezkresny, siny, na którym zachodzące słońce słało płomienisty most.

I patrząc wzrokiem rozmiłowanym w szybujący przed nim okręt,

[2]) odnoga Wisły.

[3]) flisem.

[4]) żaglowanie.

tach czysto polskich województwa lwowskiego takich chłopów nie ma, gdyż wszyscy tu mówią tylko po polsku. Oczywiście i w tamtych dwu województwach i w części województwa lwowskiego nie wszyscy chłopi Polacy mówią po rusku. Polskiego języka używają chłopi-osadnicy i bardziej uświadomieni inni chłopi. Takich uświadomionych chłopów jest więcej w pobliżu wielkich miast, np. Lwowa. Tak samo w niektórych wielkich wsiach czysto polskich i mało tylko zmieszanych z Rusinami język polski zachował się do dzisiejszego dnia z dawnych czasów. Tak jest np. we wsi Kaczanówka, (powiat skałacki, województwo tarnopolskie) i wielu innych.

Otóż Rusini, przede wszystkim działacze t. zw. ukraińscy, usiłują wmówić w ogół społeczeństwa, iż ci chłopi Polacy obrządku rzymsko-katolickiego, którzy na codzień używają języka ruskiego, nie są wcale Polakami, lecz Rusinami — tym tylko różniącymi się od innych chłopów Rusinów, że nie są obrządku greko - katolickiego, lecz rzymsko-katolickiego. Ponieważ zaś obrządek rzymsko - katolicki nazywany jest także łacińskim, więc ci działacze ukraińscy nazywają tych chłopów polskich Rusinami - łacinnikami, krótko „łatynnyki".

Co chcą przez to ci działacze ukraińscy osiągnąć? Wiedzą oni dobrze, że podstawą należenia naszego kraju do Polski jest tutejszy chłop polski. Wiedzą oni także dobrze, że tych chłopów jest dość dużo i że gdyby się dobrze zorganizowali przy pomocy całego społeczeństwa polskiego — to ukrainizm musiałby siedzieć cicho. Otóż chodzi im o to, że gdyby chłopów Polaków mówiących po rusku można było zaliczyć nie do Polaków, lecz do Rusinów, to siła ruska w Małopolsce Wschodniej wzrosła by, a polska by zmalała. Dlatego też już w czasie t. zw. Ukrainy w 1919 r. przewidywali, że jeżeli zwyciężą, to ze wszystkich „łacinników" zrobią Rusinów, wyłączą ich z pod władzy biskupów polskich i ustanowią dla nich biskupa Rusina. Oczywiście nie wiadomo, czy Stolica Apostolska była by na taki plan się zgodziła, ale w każdym razie „ukraińcy" taki plan mieli.

Ci działacze ruscy nie tylko o takich swoich planach mówią, ale też i myślą je w czyn wprowadzić. Zalecają więc agitację wśród polskich chłopów, mówiących po rusku, każą ich zapraszać na święta kooperatywne i „Proświty" i nakazują wmawiać w tych chłopów, iż są oni nie Polakami, lecz Rusinami odmiennego obrządku religijnego. Niestety opuszczenie polskiego chłopa przez społeczeństwo do tego doprowadziło, iż wiele chłopów mówiących po rusku dało się zruszczyć i przeciągnąć na obrządek grecki, a niektórzy nawet jako rzymsko - katolicy ulegają ruskiej agitacji.

Z tą agitacją więc ukraińską musimy walczyć i niedopuścić do tego, żeby własna polska krew używana była do walki z Polską. Do dnia dzisiejszego masa chłopów-Polaków, mówiących po rusku, pozostała wierna swojemu Narodowi. Są to rzeczywiście Polacy i nie wolno nikomu ich odtrącać z powodu używania przez nich języka ruskiego. O narodowości decyduje przede wszystkim poczucie narodowe, a dopiero potem język. W czasie powstawania państwa polskiego przed 19 laty wiele Polaków na Śląsku i w Wielkopolsce nie umiało dobrze po polsku, a jednak walczyli oni dzielnie z Niemcami z bronią w ręku. Tak samo w Małopolsce Wschodniej w czasie wkroczenia polskich wojsk w maju i czerwcu 1919 r. wiele tych „łacinników" wstępowało do wojska polskiego i walczyło potem na wszystkich frontach.

Nie są winni chłopi polscy w Małopolsce Wschodniej, że nie umieją dobrze mówić po polsku. Nie dba-

---

marzył stary żeglarz, że oto przez pola wodne płynie nie jeden, ale sto okrętów. Potężna „armata" Rzeczypospolitej. Radość oczu, postrach wrogów... Uśmiechnął się gorzko, wspomniawszy nędzne dwanaście okrętów kaperskich, jedyną straż polskiego Bałtyku, w tym tylko trzy galeony, a resztka pinki i smaki[5])...

— Król miłościwy inaczejby chciał, jeno że nie wiele może — pomyślał Marcin Prus z żalem. — Hej, gdyby mógł!...

Poczuł wielką miłość i cześć dla dalekiego króla, który mimo tysiącznych trosk, kłopotów, przeciwności myślał wytrwale o morzu, pragnął dusznie otworzyć Polsce owo wielkie okno na daleki świat, walczył niestrudzenie z obojętnością i wstrętem narodu do morza, zabiegał z własnych funduszów. budował w Elblągu galeon, na przekór wszystkim miłował kaprów, swych „custodes maris"[6]), ochraniał ich potężną dłonią przed nienawiścią chytrych kupców gdańskich, nie tracąc nadziei, że spełni kiedyś swój sen: obwarowania brzegów polskich potężnym szańcem okrętów. Daj mu, Boże, długie życie i posłuch w narodzie!...

Westchnął i skierował się ku drabince sznurowej, by wrócić batem na pokład „Wodnika". Wstrzymało go wołanie. Bosman Kornicz wychylił się z luki, niosąc coś w ręku ostrożnie. Było to puzdro drewniane, ozdobne, kością pięknie nakładane, zamknięte. Jegomość obejrzał je ciekawie, podważył nożem zameczek i obaj oddech wstrzymali z podziwu. Na tabinowej[7]) szkarłatnej podściółce leżała srebrno - złocista buława. Głowica przytrząśnięta była suto kamieniami, aż w oczach skrzyło się od blasku.

— Od Duńczyków ją wieźli, widno dla jakowegoś hetmana...

– Nigdzie takich złotników nie ma, jako w Danii — przytwierdził kapitan. — Hej, chłopcy, chodźcie popatrzeć!

Zbiegli się kręgiem, patrząc z podziwem na klejnot, którego dotknąć nie śmieli. Oczy im błyszczały. Takiego łupu, jak świat światem, nie wziął jeszcze żaden kaper!

— Siła talarów dadzą za nią w Gdańsku? — spytał Szulc Balcer, zniżając głos mimo woli.

— Ba! Wieś dobrą za to kupisz... — przytwierdził bosman spoglądając pytająco na kapitana.

Ten wyprostował się nagle, oczy mu zagrały.

— Ej, dzieci, siła by dali, ale jej przedawać nie będziemy. Poślemy ją z Gdańska w darze miłościwemu królowi. Niech się uraduje. Opiekun to nasz, niechaj ma buławę od swoich wodnych żołnierzy!

Milczeli chwilę zaskoczeni.

— Ja![8]) — krzyknęli jednogłośnie. — Miłościwemu królowi! Niech żyje Zygmunt August!!!

Zofia Kossak.

---

[5]) duże łodzie żaglowe rybackie.

[6]) strażników morza czyt. kustodes maris.

[7]) jedwabnej.

[8]) tak.

no o nich dawniej. nie starano się o polskie szkoły, a i kościołów było za mało. Poczucie narodowe utrzymał jednak w tych ludziach przede wszystkim Kościół. To że w tygodniu ci ludzie z pośród otoczenia ruskiego znaleźli się w otoczeniu polskim, że modlili się z polskich książek do nabożeństwa i słuchali polskich kazań — to im ciągle przypominało, że są Polakami.

Nie można więc dzisiaj mieć pretensji do tych naszych rodaków, iż nie używają w domu języka polskiego. Trzeba pamiętać, że żyją oni przeważnie w otoczeniu ruskim i że zrobiono bardzo niewiele, ażeby ich położenie poprawić. Trudno też wymagać, ażeby dorośli ludzie zmieniali język potoczny. Jeżeli dobrze będzie funkcionować szkoła polska, jeżeli wszyscy „łacinnicy" będą wciągnięci do polskich organizacyj społecznych. jeżeli w ogóle polskość będzie rosła u nas, to i następne pokolenie dotychczas mówiących po rusku chłopów polskich — nie będzie się w niczym różniło od swoich rodaków z innych dzielnic Polski.

Nim jednak te czasy przyjdą. trzeba już dzisiaj usilnie pracować, aby ani jedna dusza polska dla polskiego Narodu nie przepadła. Nie ma żadnych „łatynnyków", a są tylko Polacy.

Paweł Kaniowski.

Po żniwach

Żniwa skończone, żytko w stodole,
Kolcami ścierni jeży się pole;
Już cepów słychać w takt łupu-cupu
Wnet chlebuś nowy będzie na stole.

Pieśń dożynkowa powietrzem leci,
Przekazywana nam od stuleci;
Obrzęd radosny się dokonywa...
Cieszą się starzy, cieszą się dzieci.

Wróbelków szarych ludek wesoły
Skacze ćwierkając koło stodoły...
I dla nich przecież coś ze żniw będzie,
I im się skończą życia mozoły.

A strzyżone na jeża pole,
Co wie o ciężkim ludzkim mozole
Dziś pastuszymi rozbrzmiewa głosy,
Raz w pojedynkę, to znów w zespole.

Z serc ludzkich w niebo leci wołanie:
„Za chleb powszedni dzięki Ci, Panie,
Nie skąp łask swoich nam i w przyszłości,
Błogosław wszelkie nam poczynanie".

„Zresztą nie nasza, lecz Twoja wola
Niech w swym władaniu ma nasze pola
I w Ciebie wiarę niezłomną mamy,
Że nam zbyt ciężką nie będzie dola .

Artur Lorek.

Co się dzieje w Polsce

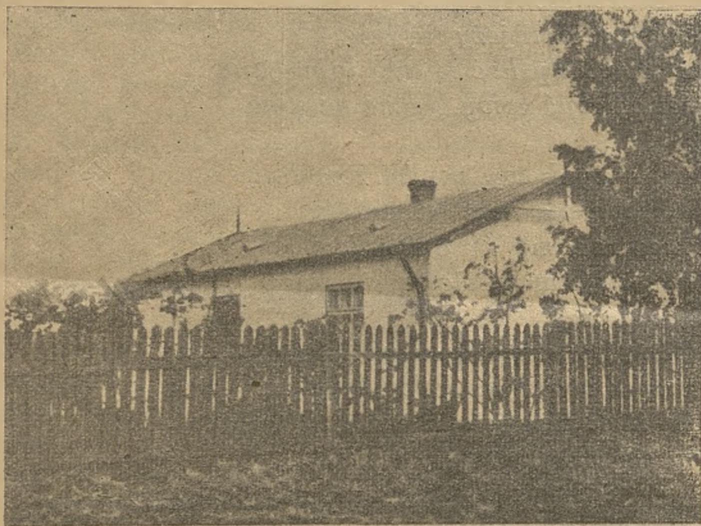
Nowa sesja nadzwyczajna Izb parlamentarnych. Dla załatwienia spraw, związanych z wygaśnięciem konwencji górnośląskiej, zwołano nową sesję nadzwyczajną Sejmu i Senatu. Obrady Sejmu już się rozpoczęły. Odbyły się posiedzenia sejmowej komisji prawniczej i sejmowej komisji rolnej. W wyniku obrad uchwalono cztery rządowe projekty ustaw z poprawkami redakcyjnymi referentów.

W dyskusji nad projektem ustawy o rozciągnięciu na górnośląską część województwa śląskiego przepisów o wykonaniu reformy rolnej, członkowie komisji rolnej wskazywali na szczególne warunki rolne na G. Śląsku. Podnoszono, iż drobni dzierżawcy wskutek prześladowań pruskich utracili swoją ziemię, która przeszła w posiadanie wielkiej własności. Obecnie należy im wyrównać tę krzywdę tym bardziej, że wytrwale walczyli o polskość. Poseł Żeligowski podnosi. że należy w jak najszerszym zakresie wykonać reformę na G. Śląsku, gdyż chłopi biorąc udział w powstaniu wierzyli, iż po przejściu G. Śląska w ręce polskie otrzymają z powrotem niegdyś straconą ojcowiznę. Poseł Kopeć zgłosił rezolucję, która wzywa rząd do opracowania projektu ustawy o uwłaszczeniu drobnych dzierżawców, przy czym nadmiernie płacony przez długie lata czynsz powinien być zaliczony na poczet ceny kupna.

Śledztwo w sprawie zamachu na pułkownika Koca. W sprawie zamachu na płk. Koca, śledztwo prowadzone jest z całą energią i wielkim nakładem pracy. Dotychczas zdołano stwierdzić kim był zabity zamachowiec, oraz to, że nie działał on sam, lecz miał wspólników, którzy zaraz po wybuchu bomby zbiegli. Z jakiego jednak politycznego środowiska pochodził zamachowiec i jakie były pobudki ohydnego czynu, na razie jeszcze nie ustalono, mimo, że nici spisku znajdują się już w rękach organów śledczych. Tyle zdaje się pewne, że zamachowiec nie działał z własnej inicjatywy, lecz że był przekupionym narzędziem właściwych sprawców.

Dodatkowe kredyty dla rolników. Bezśnieżna zima oraz upał i susza w maju oraz czerwcu sprawiły, że w wielu okolicach kraju zbiór siana, koniczyny i lucerny wypadł wyjątkowo słabo. Jak się dowiadujemy, Państwowy Bank

Rolny uruchomił już specjalny kredyt na zasiew poplonów na terenie szeregu województw.



Domek płk. Koca w Świdrach Małych.

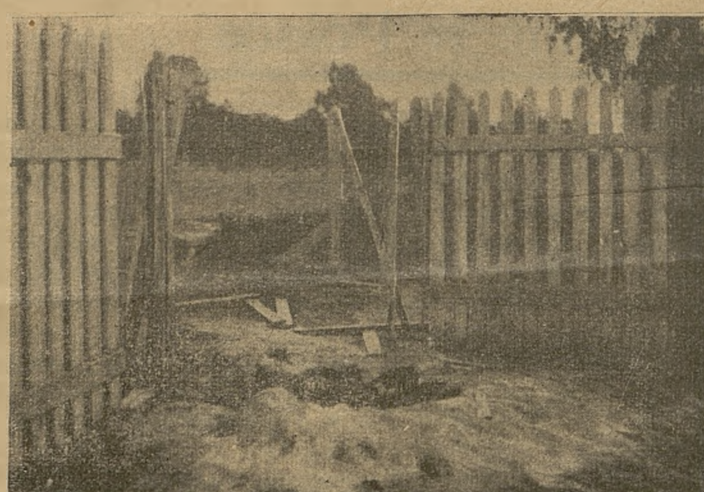
Pożar lasu. W lasach państwowych nadleśnictwa Szeszory pow. kosowskiego wybuchł pożar, który na przestrzeni 2.500 m kwadratowych strawił młodą buczynę i krzaki. Pożar zlokalizowano przy pomocy miejscowej ludności. Powodem pożaru najprawdopodobniej porzucenie niedopałka papierosa.

Demonstracja chłopów w urzędzie skarbowym. Terenem niezwykłej demonstracji chłopskiej była Pszczyna. Jeszcze niedawno temu powiatowa komisja klasyfikacyjna dokonała szczegółowej klasyfikacji gruntów w Pawłowicach ze szkodą dla licznych tamtejszych rolników. Na skutek odwołania się od tej decyzji sprawa oparła się o komisję wojewódzką, która zniosła orzeczenie I instancji i poleciła ponowne przeprowadzenie klasyfikacji. Onegdaj, gdy w Pszczynie odbywało się posiedzenie komisji powiatowej, zjawiło się tam 170 wieśniaków z Pawłowic, z których część przyjechała na 17 furmankach i w jednym aucie ciężarowym a 40 na rowerach. Przybyli „okupowali" gmach urzędu skarbowego i dostali się na salę posiedzeń komisji, prosząc o wydanie decyzji, która odpowiadałaby ich interesom. Komisja zapowiedziała załatwienie sprawy na miejscu w Pawłowicach.

Znów katastrofa lotnicza. Lotnisko w Baranowiczach było widownią wstrząsającego wypadku. Oto jeden z samolotów zawadził w czasie startu skrzydłem o stojącego w pobliżu kaprala Sosnowskiego i uciął mu głowę. Wypadek wywarł na wszystkich obecnych okropne wrażenie. Władze wdrożyły dochodzenie, mające na celu ustalenie, kto ponosi właściwie odpowiedzialność za tragiczną śmierć kaprala.

Urodzaje w tym roku przedstawiają się gorzej niż przewidywano. Zbiory żyta są już przeważnie zakończone a ku końcowi mają się także zbiory pszenicy i jęczmienia. Wskazują one na niezmierną rozmaitość urodzaju w tym roku. Na ogół jednak należy przewidywać pewne obniżenie zbiorów zbóż w porównaniu z ubiegłym rokiem, zwłaszcza w województwach środkowych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w ogólnej produkcji polskiej z czterech gatunków zbóż na województwo warszawskie przypada przeszło 1/10, to już w tym jednym województwie przewidywany niedobór zbiorów wyniósłby około 400 tys. ton.

Wywóz zboża i przywóz paszy. Wedle ostatnich informacji, rząd zadecydował przywrócić wywóz zboża i mąki w zależności jednak od należytego zabezpieczenia aprowizacji kraju. Wywóz więc



Brama posiadłości płk. Koca, przy której nastąpił wybuch bomby. Widać wyrwaną, siłą wybuchu, ziemię.

zbóż z tegorocznych zbiorów nie będzie zakazany, lecz będzie on musiał być przystosowany do sytuacji aprowizacyjnej i kształtowania się ceny zbóż na krajowym

rynku. Wobec braku paszy w kraju z powodu panującej w tym roku posuchy, rząd liczy się z koniecznością dopuszczania pewnej ilości pasz z zagranicy, a te przywozowe ilości paszy zakupywane będą w rozrachunku towarowym.

Wybuch granatu w piecu. W Oleszycach Starych, powiat Lubaczów, znalazł pewien rolnik granat pochodzący z czasów wojny. Rolnik ów po naradzie ze synem, postanowił granat zużyć w rzemiośle kowalskim, którym się trudnił. Wzięli więc granat i włożyli go do pieca. W pewnym momencie granat wybuchł i ranił ciężko ojca i syna, których przewieziono do szpitala.

... i w świecie

Burza na Wschodzie. Z Dalekiego Wschodu donoszą, że zatarg chińsko-japoński, który ostatnio przybrał już ostrzejsze formy, uległ obecnie złagodzeniu. Utarczki między wojskami chińskimi i japońskimi, przechodzące już w otwarte bitwy z karabinami maszynowymi i armatami, niszczenie torów kolejowych i linii telefonicznych, zostały narazie wstrzymane, a rokowania, które mimo tych starć trwały, doprowadziły do pewnego porozumienia. Tak więc udało się narazie marszałkowi chińskiemu Czang-Kai-Szekowi zapobiec oderwaniu kawałka północnych Chin przez Japonię.

Spór o Hiszpanię. Wojna domowa w Hiszpanii wywołuje stale wielki niepokój w stosunkach państw europejskich. Jak wiadomo, obie strony walczące korzystają z pomocy innych państw w formie wysyłania ochotników i sprzętu wojennego. Po stronie rządu stoją głównie Sowiety, po stronie powstańców Niemcy i Włochy. Anglia natomiast czyni wielkie wysiłki, by wstrzymać wszelką pomoc dla walczących z zewnątrz i ograniczyć wojnę do samej Hiszpanii, gdyż słusznie obawia się, że mieszanie się obcych państw do spraw hiszpańskich mogłoby zagrozić pokojowi. Z inicjatywy Anglii obraduje stale w Londynie „Komitet nieinterwencji", złożony z przedstawicieli państw europejskich. Ale nie można tam uzyskać prawdziwej zgody, zwłaszcza co do wycofania obcych ochotników, o co Anglia wciąż zabiega. Na tym tle doszło nawet do poważnego naprężenia stosunków dyplomatycznych, zwłaszcza między Anglią a Włochami.

Bezczelność żydów amerykańskich. Przywódcy żydów amerykańskich zwołali do Waszyngtonu naradę w sprawie żydów w Polsce. Przybyło na naradę 200 delegatów. Zebrani delegaci wysłali deputację do podsekretarza stanu Hulla ze skargą na rzekome prześladowania żydów w Polsce i na rząd, który zmierza do gospodarczego zniszczenia żydów polskich! Żydzi, którym przewodził nowojorski rabin Wiese, w skardze swej piszą, że obecnie ludność żydowska w Polsce jest najbardziej uciskana w Europie!

Zuchwałe żydy domagają się od rządu amerykańskiego, by wziął żydów polskich w opiekę.

Podając o powyższym do wiadomości, słusznie pisze „Gazeta Polska": Jakże? żydzi oczekują od rządu polskiego pomocy przy ustalaniu granic ich państwa w Palestynie, jednocześnie odmawiają swoich od wyjazdu z Polski i w dodatku urządzają przeciw Polsce zuchwałe hece w Ameryce.

Zgon Marconiego. W Rzymie zmarł na atak serca wielki uczony Wilhelm Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu i radiofonii. Był on profesorem rzymskiego uniwersytetu, profesorem honorowym wielu uniwersytetów włoskich i zagranicznych i odznaczony był najwyższymi odznaczeniami włoskimi i zagranicznymi. Z całego świata od najwyższych dostojników napływały depesze kondolencyjne na ręce wdowy p. Marconi. Pogrzeb genialnego uczonego odbył się w jego rodzinnym mieście Bolonii na koszt państwa z niezwykłą uroczystością, a Mussolini reprezentujący króla, na czele półmilionowych tłumów odprowadził do grobu śmiertelne szczątki wielkiego uczonego.

Teror w Sowietach trwa. Szalejący teror w Sowietach pociąga za sobą coraz to nowe ofiary. Prawie codziennie prasa sowiecka donosi o licznych nowych aresztowaniach pośród komisarzy ludowych, dyrektorów różnych instytucji, naczelników, kierowników i tym podobnych dygnitarzy. Stalin i jego zaufani dokonują tej „czystki" z obawy przed szerzącym się w państwie sowieckim niezadowoleniem, które powoli ogarnia armię i społeczeństwo. Aresztowanym zarzucają wrogą działalność antypaństwową, szpiegostwo, sabotaż itp. i nazywają ich „wrogami ludu".

O zabezpieczenie grobu Chrystusowego. Wśród uczonych katolickich coraz częściej porusza się sprawę zabezpieczenia bazyliki Grobu Chrystusowego w Jerozolimie. Świątynia ta bowiem znajduje się podobno w tak złym stanie, że grozi zawaleniem, a wobec tego troski o jej losy są uzasadnione. Zdania jednak co do ochrony kościoła są podzielone. Jedni chcieliby obecny kościół zachować i wszelkie wysiłki ponieść w celu jego zakonserwowania, drudzy zaś twierdzą, że stan budowli tej nie wytrzyma już gruntownej naprawy i że trzeba by obecny kościół rozebrać i na jego miejsce wznieść nowy. Oczywiście byłoby najlepiej, gdyby udało się obecną świątynię utrzymać.

Dobry urodzaj pszenicy w Rumunii. Według ostatnich danych rumuńskiego ministerstwa rolnictwa, tegoroczne zbiory pszenicy przedstawiają się bardzo pomyślnie. Wyniosą one 330.000 wagonów, co oznacza w stosunku do roku poprzedniego wzrost o 50.000 wagonów. Według opinii ministerstwa tegoroczne zbiory pszenicy pod względem jakości przedstawiają się bardzo dobrze. Z dokonanych zbiorów 173.000 wagonów pszenicy przeznaczono na eksport, a blisko 160.000 wagonów na konsumcję wewnętrzną.

Z rolnictwa

Poplony i zielone nawozy

Tegoroczne wczesne żniwa oraz susza w maju i czerwcu, spowodowały u rolników wielkie zainteresowanie dla poplonów i nawozów zielonych. Cel siewu poplonów może być dwojaki: rolnicy, którzy rokrocznie uprawiają poplony, przyorują je jesienią pod wiosenne jare rośliny, przeważnie pod okopowe, albo też uprawiają je w celu zbioru paszy, choć w naszej dzielnicy rzadziej się to spotyka.

Rok bieżący jest jednak rzeczywiście wyjątkowy, gdyż nawet na Podkarpaciu pastwiska są liche z powodu suszy, a obfite deszcze, które spadły w pierwszej połowie lipca, przyszły zapóźno, aby można było spodziewać się większego zbioru otawy.

Nie można również liczyć na większy zbiór koniczyn, za wyjątkiem nielicznych okolic, gdzie koniczyny obiecują dość dobry II-gi pokos. Dlatego poplony będą w tym roku bardzo pożyteczne.

Dla wykonania siewu poplonów warunki są sprzyjające, z powodu wczesnego sprzętu rzepaku, żyta i jęczmienia. Oczywiście najbardziej wskazany jest siew roślin motylkowych, natychmiast po podorywce, między sztygami zboża. Siew może być wykonany rzędowo lub rzutowo, ale w każdym razie winien być gęsty, ilość nasion wysianych winna być przynajmniej o 20% wyższa od zwyczajnej. Siew rzędowy jest bardziej wskazany, przy czym po podorywce należy stosować natychmiastowe zawalcowanie roli pierścieniowym walcem i zbronowanie jej, w razie zaperzenia. W ślad za walcem idzie dopiero siewnik rzędowy.

Na lżejszych gruntach możliwe jest wykonanie rzutowego siewu na ściernisku i przyoranie płytkie trzy lub czteroskibowym pługiem. Trzeba pamiętać o tym, że siew mieszanki daje zawsze większą ilość zielonej masy niż siew jednej rośliny. Szczególnie jeżeli chodzi o łubin, to nie należy go siać samego, jako nawóz zielony, a jedynie w mieszance z wyką, peluszką, bobikiem. Na zwięźlejszych ziemiach można posiać wykę z grochem. O wyborze roślin decydują klimatyczne warunki. Im dalej na wschód, należy siać raczej szybko rosnące rośliny, nawet nie motylkowe, lub mieszanki z motylkowymi, np. takie zestawienie: wyka, peluszka, hreczka i gorczyca. Im dłuższy będzie okres od wzejścia poplonów do okresu, kiedy wzrost późną jesienią ustaje, tym większe ilości zielonej masy roślinnej, a zatem bogatych w azot roślin będziemy mogli przyorać. Inaczej przedstawia się zagadnienie wykorzystania poplonów dla celów pastewnych. Tu jeszcze bardziej jest wskazany siew roślin szybko rosnących, jak groch, peluszka i kukurydza. Niektórzy rolnicy uprawiają kukurydzę z wyką. Kto ma zamiar posiać kukurydzę, nie powinien szukać końskiego zębu afrykańskiego, albo rumuńskiego, ale posiać dobrze kiełkującą kukurydzę z Pokucia, odmiany Cinquantino, możliwie gęsto, a po wzejściu jej chronić ją od ptaków, szczególniej od gawronów. Kukurydza w razie ciepłej jesieni da jeszcze dobry pokos, który może być skarmiony na zielono lub użyty na kiszonkę. Znakomitą paszą jest również słodki łubin z firmy Lupinus w Chojnicach. Jeden z rolników powiatu gródeckiego ma dużą plantację łubinu słodkiego żółtego i mówił mi, że zadając go na paszę, miał w ciągu kilku dni zwyżkę mleka o 3 litry przeciętnie od jednej krowy.

Przy uprawie motylkowych roślin na paszę po sprzęcie zbóż, wskazanym jest na lżejszych glebach nawożenie fosforowo potasowe, przy uprawie zaś kukurydzy nawożenie azotowe, w postaci nawozów, zawierających azot częściowo w postaci saletrzanej, częściowo w postaci amoniakalnej. Siew kukurydzy jest wskazany tylko na glebach zasobnych w składniki pokarmowe, na loessach, czarnoziemach i próchnicznych glinkach. W naszych klimatycznych warunkach pole po zbiorze poplonu, jak również poplony przeznaczone jako zielony nawóz pod następną roślinę, winny być przyorane jesienią, nawet w tym wypadku, jeżeli przedstawiają zwartą zieloną masę. Oczywiście najbardziej udanym jest poplon, który można przyorać w chwili, gdy zbliża się okres kwitnięcia. W razie nawet wysokiego wzrostu roślin wałowanie ich przed orką nie jest koniecznym, przeciwnie, nowsze doświadczenia dowiodły, że niezupełne przykrycie

skibami przyoranych roślin jest nawet korzystne i wpływa na lepsze spulchnienie roli, czyli przyczynia się do poprawy jej fizykalnej struktury.

K. Żebrowski.

Jak uprawiałem rzepak

Uprawa rzepaku w Polsce trwa już bardzo dawno i, pomimo powtarzających się przeciętnie co 3, 4 lata wymarznięć, zaniedbaną nie została. Wynika to z tej przyczyny, że rzepak daje bardzo cenne nasienie oleiste, a słomę w tym czasie, kiedy już daje się mocno odczuwać brak ściółki w każdym gospodarstwie. O ile rzepak wymarznie, to łatwo go zastąpić jakąkolwiek jarzyną — zaś jako przedplon jest bezkonkurencyjny, gdyż wszystko, co się po nim sieje, rodzi się znakomicie. Rzepak wymaga ziemi ciepłej, z natury żyznej i zasobnej w wapno. Wszelkie więc grunty zdatne pod pszenicę, czy pod jęczmień będą mu



Rzepak zimowy.

odpowiadały. Siejąc przez dłuższy czas rzepak w czasach przedwojennych, nie miałem wyboru wśród nawozów azotowych, bo i saletra chilijska była wówczas nawozem najodpowiedniejszym. Z nawozów fosforowych najlepszy był, do dziś dnia stosowany, superfosfat. Uprawiając rzepak w rozmaitych warunkach, nie miałem go jednak w czystym ugorze, gdyż uważałem, że było by to zbyt kosztowne, natomiast siewałem go po gnojonej mieszance sprzątanej na zielono, po drugim pokosie pierwszoletniej koniczyny czerwonej i po jęczmieniu.

Często się słyszy, że dobrze jest drugi pokos koniczyny pierwszoletniej pod rzepak przyorać. Nie uważam jednak tego zalecenia za słuszne, gdyż koniczyna jest zbyt cenną paszą, a tańszym kosztem można dopełnić brak azotu dawką którejkolwiek saletry, saletrzaku, czy azotniaku. Uprawa pod rzepak polegała więc na tym, by po zielonkach bezpośrednio ziemię przeorać dokładnie pod siew i pobronować, a po jęczmieniu natychmiast rolę sprężynówką wydrapać na krzyż i zawlec, a dopiero przed samym siewem rzepaku wyorać. Nawożenie po zielonkach ograniczało się u mnie do słabej dawki azotu. Po ściętej koniczynie stosowałem około 25 kg czystego azotu na ha przed siewem rzepaku, a po wyce na gnoju stosowałem posypowo nieco mniejszą ilość tego nawozu przy pierwszej gracy. Natomiast po jęczmieniu szedł pełny nawóz pomocniczy, a więc czystego azotu 40 kg, co odpowiadało by mniej więcej dawce 200 kg 21% azotniaku, lub 275 kg saletrzaku. Superfosfat natomiast szedł przy każdym z tych przedplonów w dawce pełnej, mianowicie 400 kg na ha. Dawka ta wydaje się może zbyt wysoką, miałem jednak na uwadze nie tylko potrzebę fosforu jako pokarmu, ale i wpływu jego na silne kształtowanie się korzenia rzepakowego, który przy tej dawce superfosfatu stawał się jędrniejszy i odporniejszy na działanie mrozu.

Rzepak siewałem około 10 sierpnia i tylko w szerokie rzędy do gracowania i obredlania, a przy tym, by zasiew jego wyszedł rzadko, mieszałem 6 litrów ziarna zdrowego z 6-cioma litrami ziarna przepalonego w temperaturze 60 stopni, w piecu po chlebie. Tym sposobem uzyskiwałem dość rzadkie wschody, a gdy rzepak okazał się jeszcze za gęsty, przecinałem go tak, by rośliny na rzędzie pozostały w odstępach co 10—12 cm.

Tą drogą osiągałem ten skutek, że roślina miała dużo miejsca, by się mocno rozrastać pod wływem nawozu azotowego, a korzeń nabierał specjalnej tężyzny pod wpływem superfosfatu, gdyż działał na wzmocnienie komórek roślinnych.

W jakiś czas po wzejściu rzepaku stosowałem ręczne gracowanie, aby wyniszczyć chwasty i nagarnąć ziemię w kierunku rzędów roślin. Dopiero przed samą zimą puszczałem radełka, które miały na celu nagarnąć ziemię na rzędy rzepaczane, a. tym sposobem następowało jakby zakopcowywanie korzeni, podobnie jak się to robi z okopowizną, by ją ochronić od mrozów. Wytwarzające się przy tym głębokie bruzdki między rzędami stanowiły odpływ dla wody, przy czym dość gęsto były przeprowadzane przegony, by woda z bruzd dokładnie ściekała z pola. Przy tym sposobie uprawy nie trafiło mi się w ciągu lat sześciu, by rzepak kiedykolwiek wymarzł. Na wiosnę na żadne nawożenie nie było już czasu, gdyż rzepak szybko szedł w górę, jakkolwiek niewątpliwie pogłówne zastosowanie saletry mogło by korzystnie wpłynąć na dalszy jego rozwój. Siewałem rzepak średni, a nie raps, gdyż ten ostatni jest bodaj korzystniejszy tylko na ziemiach bardzo bogatych.

Fort. Starzyński.

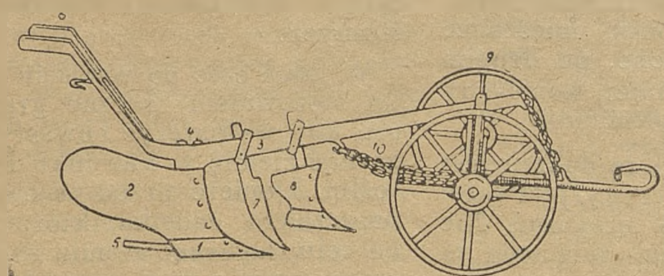
Pług jest najgłówniejszym narzędziem racjonalnej uprawy roli

I. Do każdej roli inny pług.

Uprawa roli ma za zadanie doprowadzenie gleby do takiej struktury i stanu, by sprzyjała najlepszemu rozwojowi roślin uprawnych. Z biegiem czasu i nabyciem doświadczenia przekonali się rolnicy, że żadne, nawet forsowne stosowanie nawozów sztucznych, nie da należytego wyniku, o ile mechaniczna uprawa roli nie jest staranna i że tej mechanicznej uprawie trzeba poświęcić najwięcej starań, a wtedy mniej wydamy nawet na nawozy sztuczne, gdyż ułatwimy roli wytwarzanie sporej ilości przyswajalnych pokarmów roślinnych z samej gleby, przez ułatwienie lepszego wietrzenia jej, a tym samym zamianę trudno rozpuszczalnych składników na bardziej przyswajalne.

Pracę koło roli rozpoczynamy od orki, i ona jest fundamentem uprawy i to tak ważnym, że często orka decyduje o plonie roślin. Stąd też słuszne przysłowie: „Dobra orka — gnoju furka, złe oranie — fur nie stanie“. Ale nie tylko trzeba umieć dobrze orać, *ale i umieć odpowiedni pług do danej gleby i do danej orki wybrać,* bo wszak mamy gleby zwięzłe, lekkie, zachwaszczone i w dobrej kulturze, stąd już wyłania się różnica w doborze pługa, a przy tym i mieć na oku, jaki cel pragniemy osiągnąć orką, np. czy przyoranie nawozu, czy głębszą orkę na zimę i t. p. To też na wybór pługa i jego należyte ustawienie do pracy powinno się dużo poświęcić uwagi. Ponieważ gospodarstwa tak co do gleby i kultury swej są różne, więc z konieczności powstały różne typy pługów, bo uniwersalnego pługa, który by dostosował się do każdej gleby i każdej głębokości orki nie może być. I chociaż pługi dzielą się na grupy, np. pod względem siły poruszającej na: sprzężajne, parowe, motorowe, elektryczne, a pod względem ilości skib na: pojedyncze, dwu, trzy i wieloskibowe, to najwięcej w gospodarstwach spotykamy pługów pojedynczych, które dzielą się na: bezkoleśne, nakoleśne, czyli z przodkiem, oraz ramowe. Tu też można zaliczyć i specjalne, jak: odwracalne, leśne, talerzowe, łąkowe, pługi Burmestra (pod głównym pługiem idzie mały pług wzruszający spodnią warstwę) i t. p.

Jednak wybór odpowiedniego pługa dla naszych warunków — nie będzie trudny, jeśli, jak to mówiliśmy, jasno postawimy sobie pytanie: jaki cel ma orka i jak ma pracę, jako całość, wykonać. Naturalnie trzeba przy tym wiedzieć do czego każda część w pługu służy, bo wtedy nastawienie go do prawidłowo wykonywanej pracy, nie będzie trudne. A celem orki jest rozpulchnienie roli, przyśpieszenie stworzenia gruzełkowatej struktury, ułatwienie korzonkom roślin przenikania głębiej w tak spulchnioną warstwę, uregulowanie wilgoci i przewiewności w glebie, niszczenie chwastów i szkodników kryjących się nieraz w ścierni. przykrycie obornika, a w jakiś czas wymieszanie go należyte z głębszą warstwą ziemi, przyśpieszenie rozkładu ścierni i nawozów (zielonych, gnoju) w ziemi itd. Z jednej strony mamy więc „odwracanie“ skiby, a z drugiej „kruszenie“, zależnie od potrzeby i gleby. Ponieważ „odwrócenie“ i „kruszenie“ wprost wzajemnie się wykluczają, stąd nacisk kładziemy na wybór odpowiedniej odkładnicy w pługu, bo od niej zależy, czy skiba będzie się „odwracać“, czy „kruszyć“. I chociaż skiby odwrócone, ale nie pokruszone, można wprawdzie pokruszyć drugimi narzędziami, ale robota ta już nigdy nie będzie należyta i koszt dodatkowej pracy niepotrzebny.



1. Lemiesz
2. Odkładnica
3. Grządziel
4. Słupica
5. Płóz
6. Czepigi
7. Krój
8. Przedpłużek
9. Koleśnica
10. Łańcuchy

Inż. B. Staniszewski.

O wczesnym stanowieniu jałówek

Na wsi w gospodarstwach włościańskich zakorzenił się zwyczaj stanowienia jałówek przy sposobności pierwszego popędu płciowego, uzasadniany niby racją, że im wcześniej jałówkę odpędzi się do buhaja, tym się ją krócej będzie darmo żywić, bo wcześniej będzie krową, da cielę i mleko, czyli jednym słowem, stanie się dla gospodarstwa wcześniej pożyteczną. Przy tym mówi się jeszcze, że jałówka czy krowa nieodstanowione przy pierwszym popędzie, psują się, chorują, a później nie chcą się zacielić. Słuszność tych wywodów jest tylko pozorna, a korzyści, które sobie obiecujemy — krótkotrwałe.

Okres popędu płciowego czyli tak zwanego „latowania się“ rozpoczyna się już w 9 czy 10 miesiącu, kiedy to właśnie cieliczki przechodzą z okresu cielęcego w okres jałowiczy, a ten ostatni trwa, a raczej powinien trwać od 1½—2 lat, lub też przynajmniej do czasu pierwszej zmiany zębów. W obydwu tych okresach cały organizm zwierzęcia jeszcze się rozwija, a wielkim błędem będzie, jeżeli takie cielę 10-cio czy 11-to miesięczne, którego organizm jest jeszcze wątły i niewykształcony, zostanie zacielone.

Wiemy, że z chwilą powstania płodu, w tak młodym organizmie, powstaje pewien brak równowagi w rozwoju wszystkich części ciała. W związku z kształtowaniem się płodu, będą się szybciej rozwijały te narządy, które noworodkowi służą w pierwszym jego rozwoju, jak też i po wydaniu go na świat przez krowę, a więc przede wszystkim organa rozrodcze i organa mlekotwórcze. Dzieje się to, jak wspomniałem, kosztem innych części organizmu, których rozwój jest też bardzo ważny i decyduje w większości wypadków o zdrowotności i użytkowości danego zwierzęcia.

A korzyści, których myśmy się tak spodziewali? Owszem, owszem, są — cielę, a raczej kot nie cielę, mleko i zniszczenie krowy. Z tym mlekiem różnie bywa, bo taka krówka po wycieleniu, w stosunku do swej żywej wagi i wieku, mleka jeszcze nie skąpi i zadowala go-

spodarza jak może, ale to krótka radość. Trzeba nam wiedzieć, że gruczoły mleczne u zwierząt rozwijających się jeszcze, pobudzone przedwcześnie do nadmiernych wysiłków, tracą swą zdolność twórczą w 3 lub 4 miesiącu po wycieleniu. Może nie całkiem krowa przestanie się doić, ale 2 czy 3 litry mleka dziennie nie możemy nazwać normalną produkcją krowy. Do zmniejszenia mleczności, przyczynia się i to, że właśnie krówka w okresie, w którym ją należało by bardzo silnie żywić, aby nie dopuścić do całkowitego wycieńczenia organizmu, bardzo często głoduje a nie rzadko i zęby zmienia, co utrudnia jej należyte przerabianie paszy, a co gorsze, że po upływie 3 lub 4 tygodni tę samą krówkę znowu dopuszcza się do ponownego zacielenia. O ile by zaszedł podobny wypadek wczesnego wycielenia się jałówki, należy jej dać dłuższą przerwę w stanowieniu, (4—5 miesięcy) żywić należycie, gdyż w przeciwnym razie wydajność takich krów kończy się zwykle już po 5 czy 6 cielęciu, no i gospodarz rozgoryczony niską produkcją krowy sprzedaje ją na rzeź.

Za wczesne zacielanie sprawia to, że bydło w gospodarstwach włościańskich nie tylko nie wytwarza odpowiedniej ilości mleka, ale w dodatku jest małe, a w większości wypadków wątłej budowy. To też każdy, kto chce być dobrym gospodarzem-hodowcą, powinien dla dobra naszej hodowli, a tym samym dla dobrobytu swego, tych kilka uwag mieć na myśli.

Stanisław Feruś.

Ku poprawie naszych pasiek

Zwiedzając często różne pasieki, nie mówię już tu o pasiekach, składających się z dwu do pięciu pni, lecz znacznie przewyższających tę ilość, zauważyłem wszędzie brak kontroli pasiek.

Pszczelarzy, którzyby się oddawali wyłącznie tylko pszczelnictwu, mamy bardzo mało, przeważnie pszczelarstwo prowadzą ludzie mający inny główny zawód: więc gospodarze, nauczycielstwo, księża, leśnicy, rzemieślnicy, urzędnicy itd. Trudno więc wymagać, iżby taki hodowca pszczół czy producent miodu mógł mieć pasiekę swą większą czy mniejszą, dobrze rozwijającą się, dającą mu pełne zadowolenie. Skąd to pochodzi? Przede wszystkim, jak to już nieraz pisałem, należy iść z postępem czasu, przez czytanie pism pszczelniczych, następnie najważniejszą bodajże czynnością, jest zaprowadzenie kontroli pasieki, tj. tych notatek, bez których często bardzo pszczelarz jest bezradny. Zauważywszy bowiem jakieś braki, nie może zrozumieć, w czym tkwi zło, o ile nie ma notatek dla przypomnienia mu okoliczności życia ula.

Weźmy pod uwagę np. pasiekę u gospodarza rolnego. Dziś zagląda do swych roi i robi przy nich to i owo, gdy skończy pracę, bierze się do innej, zostawiając swą pasiekę na jakiś czas w spokoju, trudno wymagać, aby przy następnym przeglądzie, który wypadnie za dni kilkanaście, mógł on pamiętać co zrobił w każdym pniu, podczas ostatniego przeglądu. Dajmy na to, że czyniąc przegląd rojów robimy w nich wszystko jak najlepiej, zostawiając pszczoły nasze w zupełnym porządku, a jednak przystępując za jakiś czas do przeglądu pni nie jesteśmy z któregoś zadowoleni, czy to z rozwoju tegoż, czy zbyt małej ilości przybywającego miodu, pomimo iż czas ku temu mamy odpowiedni. Myślimy teraz różnie, robimy przypuszczenia, a zdarzają się nawet wśród naszych pszczelarzy tacy, którzy sobie tłomaczą, iż miód wybrały inne „nasłane pszczoły" lub też pszczoły jego „zamówił" mu inny pszczelarz.

Odpowiedzi jednak na nasze rozważania nie znajdziemy, a dlatego tak jest, iż nie uznajemy wprowadzenia do swych pasiek kontroli. Niejeden z nas może nie wie jak, gdzie i co zapisać, a mamy przecie bardzo dobry wzór z Kalendarza pszczelarskiego, ułożonego przez śp. Kretczmera. Tam na każdej stronicy kontroli mamy rubryki poszczególnych roi, jak również jest rubryka, omawiająca stan i wiek matki, co często pszczelarze zaniedbują zapisać. W jednej większej pasiece, bo przekraczającej pięćdziesiąt rojów, znalazłem raz notatki o dacie wygryzienia się matki, zapisane kredą czy ołówkiem, na boku ula lub pod spodem daszka. A przecież notatki takie łatwo podlegają zatarciu i potem na wiosnę pszczelarz przystępując do przeglądu swej pasieki nie wie, jak ma postępować, nie wie, które matki są do skasowania, a które są dobre, nie mówiąc już o tym, że należy też wiedzieć, z jakiego pnia pochodzi matka, czy z odznaczającego się miodnością, czy też nie.



Podnośmy, powiększajmy nasze pasieki.

Zaradzić tym wszystkim kłopotom jest bardzo łatwo: drogą jedyną ku temu to zaprowadzenie w swych pasiekach kontroli, a przekonamy się, iż z roku na rok będziemy coraz więcej zadowoleni z dobrze prosperujących pasiek. Weźmy za przykład gospodarstwo

mleczne, nie mówiąc o wielkich oborach, lecz o kilkunastu czy kilku krowach. Co by rolnik robił bez kontroli mleczności, jakby normował paszę dla swego inwentarza, a wreszcie które krowy by zbywał jako niemleczne, nie prowadząc kontroli obory. To samo jest z kontrolą pasieki.

A więc już w tym roku wprowadźmy tę kontrolę, a wkrótce przekonamy się, co nam ta kontrola da.

Michał Bardega.

Wiadomości rolnicze

Rolnicy w lwowskiej Radzie Giełdy. Do Rady lwowskiej Giełdy zbożowo-towarowej wybrani zostali z ramienia rolnictwa pp.: T. Kapko, dyr. Małopolskiego Zrzeszenia Spirytusowego, Z. Misztalski, dyr. Państw. Zakładów Przem. Zbożowych, L. Myszkowski, prezes Oddziału Tow. Roln.. Dr. Papara, prezes Lwowskiej Izby Roln., sen. inż. Pawlikowski, prezes org. „Silskyj Hospodar", ks. A. Sapieha, prezes Zw. Ziemian, T. Zan, dyr. P. Banku Rolnego. Jako zastępcy: inż. Schwarzenberg Czerny, M. Lisowiecki, L. Turnau.

Ograniczenia w nabywaniu nieruchomości w pasie granicznym. W pasie, ciągnącym się wzdłuż całej granicy państwa, o szerokości 30 kilometrów, a w pewnych wypadkach nawet i większej, obowiązuje szereg ograniczeń, ustanowionych ze względu na bezpieczeństwo państwa. Te ograniczenia dotyczą obecnie również zawierania umów o nabycie w dzierżawę lub zarząd nieruchomości. Mieszkańcy pasa pogranicznego, zamierzający zawrzeć umowę o nabycie, dzierżawę lub zarząd nieruchomości, muszą -- na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewn., zamieszczonego w Dzienniku Ustaw nr. 12 w r. 1937 — uprzednio uzyskać od wojewody zezwolenie na dokonanie jednej z wymienionych czynności prawnych. W wypadkach wyjątkowych, o ile nieruchomość jest zahipotekowana, będą mogli notariusze sporządzać umowy ważne, jednak ich wpisanie do księgi hipotecznej może nastąpić dopiero po przedłożeniu zezwolenia wojewody.

Podania o zezwolenia na kupno, dzierżawę czy zarząd nieruchomości adresowane do Urzędu Wojewódzkiego, należy składać w starostwie. Podania te są wolne od opłat stemplowych.

Minister Rolnictwa zajął się licytacjami gruntów chłopskich przez Państwowy Bank Rolny. W ostatnich czasach oddział lwowski Państwowego Banku Rolnego wyznaczył szereg licytacji gruntów chłopskich, a nawet kilka gospodarstw chłopskich zostało licytacyjnie sprzedanych prawie za bezcen. Gospodarstwo wdowy po poległym, Karolinie Słysz, w Nowosielcach, pow. Przeworsk, wartości 14 tys. zł, sprzedano za 4.370 zł. B. ochotnikowi wojska polskiego z r. 1920, Janowi Głowatemu z Krzeczowic, pow. Przeworsk, gospodarstwo, wartości 7 tys. zł, za około 3 tys. zł, podobnie ochotnikowi Franciszkowi Zrawskiemu ze Szczytnej, pow. Jarosław. W sprawie tej interweniował u ministra Rolnictwa. Poniatowskiego, b. poseł na Sejm, Jan Pieniążek z Przeworska. P. minister Poniatowski żywo zainteresował się poruszoną sprawą, zlecając ją do załatwienia dyrektorowi departamentu ekonomicznego. P. dyr. Bobrowski przyrzekł poruszoną sprawę załatwić przychylnie, polecając, by zainteresowani chłopi przedłożyli odpowiednie wykazy imienne z zawiadomieniem o grożących im licytacjach, aby umożliwić Państw. Bankowi Rolnemu rozpatrzenie pretensji.

Ulgi w spłacie prywatno-prawnych należności skarbu państwa. Ostatnio P. Minister Skarbu wydał zarządzenie o ulgach w spłacie należności prywatno-prawnych skarbu państwa, mających charakter długów rolniczych. Zarządzenie to nie dotyczy zatem należności publiczno-prawnych np. podatków itp. Dla wielu rolników zarządzenie powyższe posiada duże znaczenie, dlatego należy poznać się z jego postanowieniami.

W szczególności zgodnie z tym zarządzeniem ulegają umorzeniu odsetki, zaległe od dnia 1 czerwca 1935 r. oraz wszelkie należytości uboczne od należności z tytułu pomocy rolnej dla właścicieli gospodarstw wiejskich, udzielonej przez b. państwa zaborcze i władze okupacyjne w formie zaliczek na świadczenia wojenne, pożyczek, sprzedaży inwentarzy, narzędzi rolniczych itp., oraz z tytułu pożyczek i zapomóg, udzielonych przez państwo polskie na odbudowę budynków zniszczonych lub uszkodzonych wskutek działań wojennych i klęsk żywiołowych.

Zupełnemu zaś ulegają umorzeniu należności skarbu państwa od właścicieli gospodarstw wiejskich z tytułu udzielonej przez b. państwa zaborcze i b. władze okupacyjne pomocy rolnej, o ile nie spłacona część długu kapitałowego, obliczona na dzień 1 czerwca 1935 r. nie przekracza po ulgowym jej przerachowaniu 500 zł.

Podobnie zostają umorzone należności z tytułu pożyczek i zapomóg udzielonych przez państwo polskie na odbudowę budynków zniszczonych lub uszkodzonych wskutek działań wojennych i klęsk żywiołowych, o ile pierwotna tj. początkowa pożyczka lub zapomoga nie przekraczała 1000 zł.

Umorzone zostają również należności z tytułu pożyczek, udzielonych przez b. państwo austriackie z powodu klęsk żywiołowych, oraz należności skarbu państwa z tytułu rent ciążących na niektórych gospodarstwach w b. zaborze pruskim, a zaległych za czas przed ich przejęciem przez skarb państwa.

Wszystkie zaś nie podlegające umorzeniu należności prywatno-prawne skarbu państwa, przejęte po b. państwach zaborczych na zasadzie traktatów pokoju, oraz należności z tytułu pożyczek i zapomóg, udzielonych przez państwo polskie na odbudowę budynków zniszczonych lub uszkodzonych wskutek działań wojennych i klęsk żywiołowych mogą być spłacone w ratach. Raty są półroczne, płatne dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, przy oprocentowaniu na 3 procent rocznie z góry. Spłaty mogą być rozłożone na okres do lat 14, przy czym półroczna rata nie

Konkurs

Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Bóbrce, wojew. Lwowskie, ogłasza konkurs na instruktora hodowli trzody na powiat bobrecki.

Warunki:

1) Obywatelstwo polskie, wyznanie rzym.-kat., znajomość dokładna języka ruskiego.

2) Ukończona średnia szkoła rolnicza lub niższa trzyletnia z praktyką hodowlano-społeczną.

3) Wiek nieprzekroczony 40 lat.

4) Referencje 2 osób lub instytucji odpowiednich.

Posada zostanie nadana z dniem 15. VIII. 1937 r. na okres próbny 3 miesiące za wynagrodzeniem 100 zł miesięcznie i zwrot rzeczywistych kosztów podróży.

Po okresie próbnym i wykazaniem się pracy w terenie nastąpi zawarcie umowy z obopólnym omówieniem warunków płacy.

Członek Zarządu OTR. — Prezes OTR.

Chodacki Rudolf — **Bruno Cienciała**

może być mniejsza niż 25 zł. Płatność pierwszej raty przypada w półroczu kalendarzowym, następującym po ustaleniu należności, może być jednak odroczona do 1 października 1938 r.

Do końca r. 1939 powyższe należności spłacać będzie można w całości lub w części także przed terminem ich płatności, a każda zapłata gotówką umarzać będzie 120% zapłaconej sumy. Wpłata ta jednak pociąga wspomnianą ulgę wtedy, jeżeli suma wpłacona nie jest niższą od półrocznej raty. Ponadto wpłata taka może być zarachowana jedynie na całość długu, skutkiem czego nie uiszczone raty ulegają równomiernemu zmniejszeniu, o ile były wyższe niż 25 zł.

Minister Skarbu jest upoważniony również do obniżenia w poszczególnych wypadkach miary przerachowania wierzytelności skarbu państwa, przejętych po b. państwach zaborczych na podstawie traktatów pokoju, o ile mają charakter długów rolniczych i znajdują się w jego kompetencji, a nawet może zaległe odsetki od omawianych wierzytelności skarbu państwa zupełnie umarzać.

R.

Wywóz rolniczy wzrasta. Jak powszechnie wiadomo, polityka rządu w odniesieniu do drobnych rolników idzie po linii zwiększenia opłacalności gospodarstw drogą popierania wytwórczości hodowlanej, w celu zbytu zarówno wewnątrz kraju jak i zagranicą. Nasz wywóz, zwłaszcza mięsa i przetworów mięsnych, w wyniku poparcia Rządu, stale wzrasta, kierując się przede wszystkim do Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, dokąd wywieźliśmy:

Wywóz mięsa i przetworów mięsnych w styczniu i lutym w latach

	1937	1936
	(w tysiącach złotych)	
Anglia	8.543	7.427
Stany Zjednoczone	7.503	2.571
Ogółem	19.558	16.110
	(stosunek w %)	
Anglia	43,7	46,1
Stany Zjednoczone	38,4	14,7
Ogółem	100,0	100,0

W związku z tym, dowiadujemy się, że w dużej mierze przyczynia się do tego rozwoju Państwowy Bank Rolny, który już od szeregu lat finansuje eksport rolniczy, a ostatnio poważnie rozszerzył swą działalność w tym zakresie. W chwili obecnej suma udzielonych przez Bank na ten cel kredytów przekracza 12 milionów złotych, z czego 4 miliony złotych przypada na kredytowanie przetwórni, a 8 milionów złotych na kredytowanie firm eksportowych. W porównaniu z rokiem ubiegłym kwota wypłaconych kredytów powiększyła się przeszło dwukrotnie.

Okazuje się, że Bank ten finansuje eksport różnymi sposobami, więc przez:

a) zaliczkowanie dokumentów przewozowych,

b) zaliczkowanie warrantów na towary zdeponowane w chłodniach eksportowych,

c) zaliczkowanie sum należnych eksporterom od państw, z którymi Polska zawarła umowy bądź kompensacyjne bądź clearingowe.

Finansowany przez Bank eksport obejmuje bydło, konie, trzodę chlewną i drób, trzodę bitą i drób bity, oraz wszelkiego rodzaju przetwory mięsne. Warunki kredytu, w celu dostosowania do wymagań klientów, ustalone są w ścisłym porozumieniu z właściwymi związkami, organizacjami, a w szczególności z Polskim Związkiem Eksporterów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych.

Oczywista, że akcją finansowania eksportu żywo interesują się sfery rolnicze i kupieckie, to też sfery te bardzo chętnie korzystają z usług Państwowego Banku Rolnego przy zawieraniu zagranicznych transakcji handlowych. Należy sobie życzyć gorąco, aby akcja ta była stale rozszerzana w miarę rozwoju naszego eksportu hodowlanego.

Wzory ksiąg gospodarczych dla gospodarstw rolnych. Najbliższy Dziennik Urzędowy Ministerstwa Skarbu przyniesie ważny dla rolników okólnik Ministerstwa Skarbu z dnia 9 lipca br. w sprawie ksiąg gospodarczych dla gospodarstw rolnych.

Okólnikiem tym Ministerstwo Skarbu podało do wiadomości władz skarbowych wzory oraz zasady prowadzenia ksiąg gospodarczych dla gospodarstw rolnych. Księgi te, opracowane przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P., uznane zostały przez Ministerstwo Skarbu za prowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami ordynacji podatkowej (§§ 84 — 88 rozp. wyk.) pod warunkiem jednoczesnego prowadzenia rejestru obrotów produktami roślinnymi, zwierzęcymi i inwentarzem żywym.

Dla gospodarstw włościańskich o obszarze do 50 ha opracowane zostały odrębne, uproszczone księgi gospodarcze, uznane przez Ministerstwo Skarbu za zgodne z odpowiednimi przepisami ordynacji podatkowej (§ 89 rozp. wykon.).

Wiadomości spółdzielcze

Spółdzielcze kursy korespondencyjne. Przed rokiem Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobk. Gospod. przystąpił do nauczania spółdzielczości drogą korespondencyjną. Na pierwszy kurs zgłosiło się 516 osób, dotrwało do końca 456, zaś przystąpiło i zdało egzamin 278; na drugi kurs zgłosiło się 241, zaś zdało egzamin 127. Dwa pierwsze kursa obejmowały spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkową.

Do 10 września są przyjmowane zgłoszenia na nowy kurs oszczędnościowo-pożyczkowy, zaś do 20 października na kurs mleczarsko-jajczarski.

Nowy przewodniczący Państwowej Rady Spółdzielczej. Stanowisko przewodniczącego Państwowej Rady Spółdzielczej obejmuje z dniem 1 sierpnia r. b. dr. A. Całkosiński, dotychczasowy dyr. Okręgowego Związku Spółdz. Roln. i Zar. Gospod. w Poznaniu.

Ze stanowiska przewodniczącego ustępuje p. St. Sadkowski.

Rada Główna C. T. O. i K. R. a Spółdzielczość. Rada Główna C. T. O. i K. R. powzięła następującą uchwałę: Rada poleca Prezydium C. T. O. i K. R. doprowadzenie do całkowitego uzgodnienia prac ze Związkiem Spółdz. Roln. i Zar. Gospod. zarówno w Centralach jak i ogniwach terenowych.

Wszystkie spółdzielnie rolnicze winny należeć do Okręgowych Towarzystw Org. i K. R. i w granicach swych możliwości świadczyć materialnie na rzecz postępu zawodowych prac rolniczych.

Spółdzielcy śpieszą z pomocą terenom klęskowym w Kielecczyźnie. Członkowie tylko sześciu spółdzielni spożywców woj. kieleckiego ponieśli wskutek klęski powodzi straty w wysokości 277.000 zł. Obecnie Związek Spółdzielni Spożywców R. P. w Warszawie wydał do ogółu spółdzielców apel zbiórki na rzecz poszkodowanych, ofiarowując, jako pierwszy 2000 zł. na ten cel.

Z życia naszej organizacji

ś. † p.

Okręgowe Tow. Rolnicze w Drohobyczu, zawiadamia o śmierci Swego Założyciela i Prezesa

Rajmunda Jarosza

prezydenta miasta Drohobycza

który zgasł dnia 23 lipca 1937 r. Obrzęd pogrzebowy odbył się w niedzielę, dnia 25 lipca 1937 r.

Lustratorzy Okręgowych Towarzystw Rolniczych obradują nad programem gospodarczym Podola. W dniach 17 zm. w Czortkowie i 19 zm. w Złoczowie odbyły się rejonowe zjazdy lustratorów-organizatorów Kółek Rolniczych województwa tarnopolskiego. Obradom przewodniczył Kierownik Wojewódzkiej Delegatury MTR. Inż. Dołęgowski — obecni byli: przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego Inż. Kliszcz, Lwowskiej Izby Rolniczej Inż. Schweizer, MTR. Dyr. Sozański i Insp. Mg. Jaskólski.

„Przebudować gospodarczo Kresy Wschodnie", oto hasło ,jakie przyświecało zjazdom i było właściwie osią obrad.

Z pośród 30-tu pracowników, biorących udział w zjazdach, to ludzie młodzi, absolwenci trzech ostatnich kursów lustratorów-organizatorów Kółek Rolniczych w Zagrobeli. Z zapałem i wiarą w swe siły podjęli się żmudnej a tak koniecznej pracy. Stali się pionierami polskiego ruchu gospodarczego na terenie tutejszym. Niemal dwukrotne zwiększenie się placówek organizacyjnych i handlowych, stały wzrost ilości członków Kółek Rolniczych, zorganizowanie 10-ciu hurtowni powiatowych Kółek Rolniczych oraz szeregu powiatowych placówek zbytu produktów rolnych, opartych o wiejskie sklepy Kółek Rolniczych — to wynik pracy ostatnich miesięcy.

Zjazdy o charakterze dyskusyjnym, miały za zadanie omówić braki i niedomagania, ustalić program pracy na przyszłość oraz wskazać najlepsze metody do prowadzenia prac gospodarczych na terenie województwa tarnopolskiego.

Podkreślono konieczność współpracy z T. S. L. i Z. S. Tylko bowiem praca, podjęta wspólnymi siłami, da pożądany rezultat.

Końcowe postulaty obrad streszczają się w następujących punktach:

1) zrzeszyć rolników w organizacji Kółek Rolniczych,

2) objąć siecią placówek organizacyjnych i handlowych wszystkie gromady województwa.

3) dążyć do uświadomienia społeczeństwa rolniczego w możliwie najwyższych granicach pod względem oświatowym, gospodarczym i społecznym.

4) zorganizować zbyt produktów rolnych,

5) usprawnić akcję zbiórkową na budowę Wojewódzkiego Domu Rolniczego.

Zapał i wiara we własne siły dają zapewnienie, że rzucone myśli i wysunięte zamiary zostaną urzeczywistnione całkowicie dla dobra Ojczyzny i wsi polskiej.

Echa Zjazdu Lustratorów w Złoczowie.

O lustratorska dolo, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie
Kto skosztował urlopu. Na Złoczowa łono
Wracaj tymczasem cało w lustratorów grono,
Gdzie na zjeździe stanęła spółdzielczości sława:
Ludzki język zaciekły i gęba plugawa.
Tuszę jednak, że owe soczyste wyrazy
Nie weźmie nikt z zebranych za moty o obrazy.
(Lecz na wypadek dodam: była i Matrona,
A nad nami wciąż czuwał dostojny Patronat).
Oto otwarcie zjazdu: Głos serce przenika
Pytaniem: Kto referat dziś... na ochotnika...?
Wszyscy chcieli, lecz każdy milczał zawstydzony.
Nikt się nie zgłosił. Trudno — został wyznaczony.
Czekalim. Powstał mówca, swą wyniosłą postać
Wyniósł z dumą nad innych i jął słowem chłostać,
W słowa zaklął metody pracy, wyciosał szkic,
Słuchalim! Nagle skończył, jakgdyby nigdy nic.
Powstał drugi! Ochotnik tym razem, z nas wielu!
Gaduła, nudziarz, ględziarz, jak rozpacz. Do celu
Ciągnął coraz wolniej i wolniej, aż mu wyschło gardło,
A w tym beczenie żubra powietrze przedarło.
Tu przerwał mowca mowę. Wszystkim się zdawało,
Że on wciąż gada jeszcze, a to trzech chrapało.
A głos tego chrapania roztętniał miarowo,
Tężniał, cichnął i znowu wzmagał się na nowo.
Nie wiele czasu przeszło jednak od tej chwili,
Cisza... Jak na komendę wszyscy się zbudzili.
Tu dygresja maleńka: przyznam nie bez racji,
Nawet w spaniu wyróżnia cecha organizacji.

Na tym skończono pierwsze zjazdowe obrady.
Bo czas był ustalony: „kwadrans na obiady".
Poszli... humor był. Płodność wniosków w swej harmonii
Towarzyszyła nawet na obiad w „Polonii".
Hegemonię uzyskał i nadał monopol
Zielonych koszul — bez przeszkód — Tarnopol.
„Kwadrans" przeminął. Wyszli. Każdy po obiedzie,
Obiecywał swe myśli wszystkie wypowiedzieć;
Wkrótce poczęli wielkie ze sobą debaty:
Jak orzech gospodarczy rozgryźć, a poza tym
Jakie użyć do tego gryzienia metody?
Każdy swoją wychwalał i dawał dowody,
Że jego jest najlepsza. Więc jedni twierdzili,
Że trzeba ludzi złączyć, bo się rozprószyli.
I najlepsza metoda jest tutaj gardłowa,
Przy butelce kojarzą się dusze i słowa.
Inny płukaniu gardła spółdzielczo przyganiał,
Twierdząc, że zbyt droga to metoda, jego lepsza, tania.
I przykład dawał, „że na całym świecie
Dziś wymiatają ze swych krajów śmiecie".
Ktoś przerwał: Tylko jeden jest sposób jedyny
Osiedlić kolonistów w kraju Palestyny.
Wśród zebranych powstała polemika ostra
Quam diu abutere vos patientia nostra?
Inny przychwalił: racja! Wiwat emigracja!
W tym nowy wniosek padł wśród owych długich sporów.
„Dla lustratorów dzisiaj potrzeba motorów".
Wniosek przyjęty: Wiwat więc motoryzacja!!!

Pokaz koni w Tłumaczu. Dnia 10 lipca 1937 r. odbył się w Tłumaczu woj. stanisławowskie, pokaz koni pow. Koła Hodowców, na zakończenie którego odbyła się pokazowa jazda konna z konkursem skoków, pod fachowym kierownictwem Prezesa O. T. R. p. Jakubowicza. Licznie zgromadzona publiczność żywo oklaskiwała zawodników konkursu. Po zakończeniu konkursu Kierownik O. T. R. p. Adam Proczkowski wręczył jeźdźcom dyplomy uczestnictwa.

Głosy czytelników

DO DYSKUSJI.

Na niedawno odbytym zebraniu delegatów i przewodniczących Kółek Rolniczych w Przeworsku, delegat Małop. Tow. Rolniczego ze Lwowa, zabierając głos w dyskusji, omówił na podstawie własnych spostrzeżeń kulturę wsi naszego powiatu. Przede wszystkim powiedział, że kultura stoi na niskim poziomie, skoro zdarzają się częste kradzieże, z powodu czego sklepy muszą mieć okna okratowane i t. d.

Przykre to były słowa, lecz trafności ich nikt nie mógł zaprzeczyć. Kradzieże na wsi zdarzają się nie tylko na terenie naszego powiatu, a są tak częste, że już oswojono się z nimi, jak z rzeczami naturalnymi, codziennymi.

Reakcję swoją wykazuje się w formie różnych zabezpieczeń, krat, kłódek, wartowania i t. p.

Jeśli jednak chcemy dociekać i szukać przyczyn tego stanu rzeczy, to trzeba powiedzieć, że winni są tu przede wszystkim rodzice.

Zło trzeba tępić od chwili jego zarania, a więc już wtedy, gdy w małym dziecku budzi się chęć zakradzenia się do ogrodu sąsiada. Te, zwykle tolerowane rzeczy, są przyczyną coraz śmielszych poczynań, czy to ściągnięcie batożka z cudzej rączki, skradzenie czegoś kolegom w szkole i t. d.

Chłopiec taki w starszym wieku, nie waha się w nocnych swoich wycieczkach, zniszczyć nie tylko owoc, ale i drzewo w cudzym ogrodzie, zabrać snopki czy też ściąć kłoski dla spieniężenia skradzionego ziarna. (Wypadki bardzo częste).

W osobniku takim zatraca się wreszcie poczucie honoru tak, że przyłapany, nawet nie zawstydzi się.

A przecież ta młódź awanturująca się, nie znająca poszanowania cudzej własności, to późniejsi gospodarze, wychowawcy i budowniczowie tej „lepszej przyszłości".

Sam kodeks karny, chociażby najbardziej zaostrzony nie wystarczy tu, o ile całe społeczeństwo nie stanie do wytępienia tej plagi. Całe społeczeństwo, bo praca jednostek, byłaby na tym odcinku bezcelowa.

Bowiem instrukcje policyjne stawiają za dużo ograniczeń w obchodzeniu się posterunkowych ze złodziejami, dla których za ostrą nie byłaby nawet kara chłosty.

Proszę o wypowiedzenie się Czytelników na łamach Tygodnika Rolniczego, jakie byłyby środki zaradcze — jak również proponuję, by Kółka Rolnicze podjęły walkę z kradzieżą, stanowiącą dużą zaporę w podnoszeniu kultury naszych wsi.

Marcin Haldys.
Siedleczka.

W gromadzie — siła!

Kto jest człowiekiem niegodnym szacunku

Odpowiedź na takie pytanie jest łatwa. Dał ją jeden z dziennikarzy amerykańskich, ujmując ją następująco:

Człowiek może używać przez oszczędność kurzajki na karku jako spinki do kołnierzyka, może usadowić się na buforach wagonu kolejowego i jechać „na gapę", póki konduktor go nie zauważy, może zatrzymywać na noc mechanizm zegarka, żeby jak najmniej się zużywał, może pisać „i" bez kropki, żeby zaoszczędzić atramentu, może zasadzić kartofle na grobie żony, żeby wyciągnąć jakąś korzyść z tego kawałka gruntu — zawsze jeszcze będzie szanownym i godnym szacunku w porównaniu z tym, co opóźnia się z przesłaniem prenumeraty, a potem się irytuje, gdy nie dostaje numeru.

Uśmiechnij się

U FELCZERA.

— No jakże, Wojciechowa, co tam z waszym mężem słychać, ulżyło mu po tych pijawkach, com mu je zapisał?

— Możeby ta było i ulżyło, ale cóż, kiej z tych pijawek, co pan zapisał, to zjadł ino pięć, a reszty to już nijak nie chciał...

KTO CIĄGNIE?

— A ty, hyclu jeden, — woła matka na siedmioletniego syna — a czegoż ty tak ciągniesz tego kota za ogon, aże miauczy?

— Nie prawda, ja go nie ciągnę, ja go ino trzymam, a on sam ciągnie.

DLACZEGO PISZCZY.

Sześcioletni Józio gapi się na przebiegający pociąg nowo zbudowanej kolei, a słysząc przeciągły gwizd lokomotywy pyta matki:

— Mamusiu, a dlaczego ta maszyna tak piszczy?

— Oj ty głuptasie, jakby tobie kazali ciągnąć tyle wozów, tobyś jeszcze nie tak piszczał!

U SZEWCA...

— Powiedzcie panie majster, czy opłaci się jeszcze te buty naprawiać?

— A opłaci się, co się nie ma opłacać. Da się nowe przyszwy, nowe podeszwy, nowe obcasy, no i nowe cholewki i jeszcze będą buty jakiś czas, póki się nie podrą.

NA POCZCIE...

— Słuchajcie matko, ten list jest za ciężki, musicie jeszcze jeden znaczek przylepić.

— A to, proszę pana, wtedy będzie jeszcze cięższy...

Wiadomości giełdowe

W tygodniu od dnia 19 lipca do dnia 24 lipca 1937 r. ceny niżej wymienionych artykułów we Lwowie, notowane przez Komisję notowań cen nabiału przy Izbie Przemysłowo-Handlowej i Lwowskiej Izbie Rolniczej, wynosiły:

W hurcie:

Za 1 kg masła deserowego z bloku	2.90
Za 1 kg masła stołowego	2.70
Za 1 kg masła kuchennego	2.50

W detalu: (w sklepie):

Za 1 litr mleka pełnego	20 gr
Za 1 ltr śmietany kwaśnej o zaw. 22% tłuszczu	1.00
Za 1 kg masła deserowego z bloku	3.20
Za 1 kg masła stołowego	3.00
Za 1 kg masła kuchennego	2.80

Notowania Giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie, dnia 20 lipca 1937 r.

Na Giełdzie obroty w pszenicy, życie, otrębach, mące, rzepaku.

Pszenica, żyto jęczmień pastewny, otręby, rzepak podrożały.

Tendencja zwyżkowa.

Usposobienie ożywione.

CENY w złotych za 100 kg.

Pszenica jed. czerw.	25.25	25.50
Pszenica zbior. 750	24.25	24.50
Pszenica jedn. biała 745	25.—	25.50
Pszenica zbior. biała	24.25	24.50
Żyto stand. I. 708	21.50	21.75
Żyto stand. II. 694	21.—	21.25
Jęczmień jedn. 672	—.—	—.—
Jęczmień przem. 644	—.—	—.—
Jęczmień pastew. 621	18.25	18.50
Owies stand. . 450 n.	—.—	—.—
Owies stand. II. 435	—.—	—.—
Kukurudza krajowa	22.50	23.—
Ziemniaki	—.—	—.—
Fasola biała*)	—.—	—.—
Fasola krasa*)	—.—	—.—
Groch Viktoria	—.—	—.—
Groch ½ Viktoria	—.—	—.—
Groch polny	—.—	—.—
Groch zielony	—.—	—.—
Groch Folgera	—.—	—.—
Bobik	—.—	—.—
Wyka ciemna	22.50	23.—
Wyka szara	21.50	22.—
Siano słodkie pras.	9.50	10.—
Słoma prasowana	4.50	5.—
Hreczka przem.	25.—	25.50
Len*)	—.—	—.—
Siemię konopne	—.—	—.—
Łubin niebieski	—.—	—.—
Rzepak ozimy	—.—	—.—
Rzepik letni	—.—	—.—
Kasza hreczana	42.—	44.—
Proso krajowe	—.—	—.—
Makuchy lniane	24.50	25.—
Kmin*)	—.—	—.—
Mak niebieski*)	—.—	—.—
Mak siwy*)	—.—	—.—

*) Wraz z workiem.

Cyfry umieszczone po nazwie zboża, oznaczają ilość gramów w litrze, wedle standartu ustalonego na r. 1936/7.

Przemyśl, dnia 16 lipca 1937 r. Cena bydła i świń za 1 kg żywej wagi, oraz cena zboża, siana, słomy i ziemniaków wynosiła:

I. Za bydło: opasowe 40—45 gr; mięsne 35—38 gr; chude 30 gr; cielęta 45—60 gr. II. Za świnie: powyż. 150 kg 1.15 gr; powyż. 100 kg 1.05 gr; poniż. 100 kg mięsne 0.98 gr; poniż. 100 kg 0.70—0.85 gr; bekony (85—100 kg) 0.73—0.80 gr; do chowu 7.—15 zł. III. Za konie: pociągowe 200—250 zł; taborowe 200 zł; na rzeź 50—80 zł; gospodarcze 160—250 zł. Na targ spędzono: koni sztuk 50; buhai 7; krów 82; jałownika 97; cieląt 79; świń 200; prosiąt 370; kóz —; razem 883 sztuk. IV. Za zboże: za 100 kg pszenicy 25.50 zł; żyta 22.— zł; jęczmienia 23.— zł; owsa 27.50 zł; koniczyny 9.— zł; siana 7—8 zł; słomy 3.50 zł; ziemniaków 9 zł (nowe); grysu pszenn. 16 zł.



Adres redakcji i administracji: Małopolski Tygodnik Rolniczy, Lwów, Kopernika 20, — Telefon 21513.

Przedpłata: Wraz z dwutygodnikiem „Głos Gospodyń Wiejskich“ rocznie zł 6.60, kwartalnie zł 1.65. Bez „Głosu Gospodyń Wiejskich“ rocznie zł 5, kwartalnie zł 1.25. Członkowie organizacji, która dla siebie prenumeruje już jeden egzemplarz „Małop. Tygodnika Rolniczego“, płacą za dodatkowe egzemplarze przedpłatę **zniżoną:** Wraz z „Głosem Gospodyń Wiejskich“ rocznie zł 5, kwartalnie zł 1.25. Bez „Głosu Gospodyń Wiejskich“ rocznie zł 4, kwartalnie zł 1.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetrowy w układzie trzyszpaltowym 20 groszy. Ogłoszenia drobne: za każde słowo 20 groszy, grubszym drukiem podwójne.

Redaktor odpowiedzialny: **Henryk Wrona. Druk. A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. Tel. 228-18.**